



## Europa miernoty a upadek zachodu.

Kiedy pan Tusk został powołany na prezydenta Rady Unii Europejskiej byłem akurat we Francji. Prasa miejscowa relacjonowała oczywiście ten fakt, ale bez jakiejkolwiek emocji. Wiadomo było, że ta decyzja nie będzie miała żadnego faktycznego wpływu na los Europejczyków. Chodzi przecież w przypadku prezydenta Rady jak i jej ministra spraw zagranicznych o stanowiska honorowe, pozbawione istotnej wagi. Zastanawiając się nad wyborem młodej i niedoświadczonej Mogherini na ministra spraw zagranicznych UE, Alain Salles zanotował w „Le Monde” (1/09), że wielkie mocarstwa europejskie „nie chcą oddać kontroli nad polityką zagraniczną i absolutnie nie chcą, aby polityk wielkiego kalibru kierował dyplomacją europejską”. To samo jest oczywiście prawdziwe w sprawie wyboru prezydenta Rady. Należy wybrać człowieka usłużnego i bez osobowości, z którym nie będziemy mieli żadnego kłopotu. Tak było zresztą z poprzednikiem Tuska Hermanem von Rompuy, o którym „Le Monde” pisał: „brak charyzmy i wagi politycznej ilustrowały wolę stolic do zachowania kontroli nad przyszłością Europy”.

To dramat, że z premedytacją wybiera się na eksponowane funkcje europejskie polityków bezbarwnych i bez osobowości. To jest częścią procesu zabijania pięknej idei integracji europejskiej. Mamy tu do czynienia - tak jak kiedyś w krajach komunistycznych z negatywną selekcją ludzi. Planowany triumf miernoty! Znowu obowiązuje zasada „słaby i głupi, ale nasz”. Należało pokazać, że służalcza postawa Tuska wobec Europy Zachodniej, a szczególnie wobec Niemców, się opłaca. W ten sposób znajdą się na pewno i w przyszłości inni bezbarwni politycy, którzy zrozumieją, że poddaństwo może kiedyś procentować.

Jest poza tym zaskakujące, że jeśli Tusk zrobił dosłownie wszystko, aby Sikorski nie został ministrem spraw zagranicznych Unii (gdyż to by zablokowało jego nominację), to były premier Polski zawdzięcza swój wybór... Jarosławowi Kaczyńskiemu. „Le Monde” przyznaje, że „paradoksem promowania (Tuska) jest jego eksfiltracja, ratująca przed groźną burzą polityczną wewnątrz Polski rok przed wyborami parlamentarnymi”. Innymi słowy władcy Europy Zachodniej zrozumieli, że Tusk jest skończony w Polsce i że należy lansować operację specjalną, aby uratować zagrożonego, wiernego żołnierza mocarstw zachodnich. W ten sposób Tusk stał się dobrym wojakiem Szwejkiem, którego wielcy przywódcy europejscy postanowili ratować...

Tym bardziej po powrocie do Polski byłem zszokowany euforią prasy miejscowej. Wiem od dawna, że, niestety, wróciły i tu demony przeszłości i że panuje znów w Polsce propaganda sukcesu, ale nie przypuszczałem, że do takiego stopnia absurdu i śmieszności. Proponuję na przykład, aby premiować tytułem kretynizmu wszech czasów twierdzenie, że mianowanie Tuska na prezydenta Rady Europejskiej jest dla Polski sukcesem tak ważnym, jak wybór papieża-Polaka! Nie, tylko to nie ma nic wspólnego, to są diametralnie różne sytuacje. Tusk został wybrany za mierność i nikt nie oczekuje, iż zmieni cokolwiek na świecie czy w Europie. On zniknie ze sceny politycznej bez śladu, tak jak zniknął już jego poprzednik van

Rompuy o którego istnieniu, nawet kiedy był na czele Rady, nie wiedziało 85 proc. Europejczyków. Co to ma wspólnego z papieżem, który zmienił oblicze tej ziemi i którego słowa będą mieć wpływ na świadomość wielu pokoleń?

Ten medialny entuzjazm był nie tylko śmieszny, był smutny, gdyż stanowił typową reakcję zakompleksionych ludzi z kresów Europy, którzy nie mają własnej dumy ani poczucia swojej wartości i trzymają się każdego faktu pozytywnego, nawet byle jakiego, jak koła ratunkowego! O wiele godniejsza była reakcja Belgii, kiedy van Rompuy został mianowany. Tam decyzja ta przeszła prawie niezauważona. A dziś nikt nie twierdzi w Luksemburgu, że ten kraj stał się raptem potentatem światowym po nominacji Junckera na szefa Komisji Europejskiej (stanowisko nieporównywalnie ważniejsze od prezydenta Rady).

To wszystko odzwierciedla tylko dekadencję, upadek Europy. Kiedyś wartością Europy było to, że jest Europą wartości. Dziś jest Europą miernoty. Gdzie są przywódcy wielkości de Gaulle'a, Adenauera czy de Gasperi? Nie ma już zasad, nie ma autentycznej demokracji, nie ma wizji. Nie ma liderów.

Ten upadek dotyczy zresztą całego świata zachodniego. Obama jest człowiekiem inteligentnym i sympatycznym, ale okazał się być słabym i miernym prezydentem, nie tak bardzo lepszym od poprzedników. Zachód więc dryfuje i każda jego akcja zakończy się marazmem, jeśli nie tragedią. Była wielka wojna, aby wyrzucić Saddama Husajna (choć w końcu nie było w Iraku poszukiwanej broni). Cel został osiągnięty, ale teraz sytuacja w tym kraju jest nie do opanowania i o wiele groźniejsza dla interesów zachodu! Ameryka wydała około 5 bilionów dolarów (które mogłyby być użyte do zwalczania biedy w Ameryce i zapobiegania kryzysowi światowemu) i straciła wielu swoich obywateli w Afganistanie, a już wiadomo, że - po odejściu wojsk koalicji talibowie wrócą do władzy bez trudu! W Libii wyrzucaliśmy innego dyktatora (czemu nie?), ale teraz panuje tam totalna anarchia i kraj stał się najlepszą bazą fanatyków islamskich! I oto mamy nowe „odkrycie” Ameryki i Zachodu: należy zacząć wojnę z ISIS w Iraku i w Syrii. Prezydent Assad się śmieje: kilka miesięcy temu przywódcy zachodu byli o krok od zaatakowania go, a teraz zdecydowali, iż w końcu najlepiej jest bombardować jego przeciwników! Wszystko co potęgi Zachodu przedsięwzięły od kilku lat obraca się przeciwko nim. Wszystko czego dotyczą zmieni się nie w złoto, lecz w błoto. Czy są tu jakiegokolwiek zasady działania oprócz woli przypodobania się przemysłowi zbrojeniowemu?

